Nr. 15. Dnia 12 kwietnia 1925 r. Rok II.

NASZ TYGODNIK

PISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNO-LITERACKIE



ALLELUJA!

REFLEKSJE ŚWIĄTECZNE.

Szybko ucieka czas, jak sen mijają rajskie nastroje młodości, promienne lata dzieciństwa naszego zapadają gdzieś w dal bezpowrotną, zostawiając za sobą niezatarte wspomnienia, niezaznanych już nigdy w tym stopniu błogości uczuć i uroku wrażeń, które właściwe są zaraniu życia każdego.

Hej te wspomnienia cudne z przedwiośnia dni naszych! ...one to poprzez srebrzystą mgłę oddalenia barwią się w pamięci różem i złotem, jak miraż majowego poranka z niemowlęcych lat, nigdy to słońce zdało się jaśniejszem, błękitniejszem niebo, powietrze bardziej pachnącem, a ptaszęta zda się weselej śpiewały niż dzisiaj — bo młoda dusza, nadmiarem życia kipiąca, lekka, świeża i pogodna rozanielała się z zachwytu, szczęścia i radości...

One to — te bajkowe wspomnienia z dzieciństwa sielskiego, anielskiego, odżywające przy każdej podobnej okoliczności w późniejszych latach życia, wskrzeszają nam ów czar minionych dawno czasów i odradzając nas powielokroć razy wewnętrznie stają się dla nas cudownym eliksirem odmładzającym i źródłem wielu rozkosznych chwil, które smugi złotych blasków rzucają na szarą prozę codziennych kłopotów.

Wpływ potężny na życie nietylko jednostek i rodzin ale i na byt całych narodów wywiera zachowywanie tradycyi obyczajem lub religią uświęconych dni, których wspomnienie z rodzicielskiego domu wynosi z sobą dziecko na dalsze lata, w świat... Kto wie, czy nie jednym z głównych cementów spajających żydostwo, poprzez wieki tułaczki w rozproszeniu, to jest przestrzeganie wierne ceremoniału sabatniej wieczerzy, która przy blaskach wielu świec i innych ostentacjach, czynić może na młodzieży żydowskiej wrażenie wielkiej uroczystości.

A nasze święta katolickie!.. Ileż to one dostarczają przeżyć fascynujących młode i wrażliwe dusze! Ta Wilja Bożego Narodzenia gromadząca rodziny przy opłatku i jarzącej choince — ta rozśpiewana kolendami w nocy pasterka, która wskróś półsenną jaźń wydawała nam się nieraz niebem z chórami aniołów. Ten przytulny żłobek ze szopką na gody i smutny grób Chrystusowy w Wielkim poście i Matka Boska Gromniczna w pełnem światła kościele — i pochód z zielonemi palmami w niedzielę Kwietnią... radosne dzwony na Rezurekcji rozbrzmiewające zwycięsko pod wiosennem niebem i wesoły, barwinkiem przystrojony stół wielkanocny z tradycyjnym barankiem i święconem jajkiem i przysmakami — dalej umajone zielenią i kwieciem Zielone Świątki i wianeczki z promienną w górze Św. Hostją w złocistej monstrancyi podczas procesyi Bożego Ciała, święcenie zboża i ziela na Matkę Boską Zielną i Św. Mikołaj i Św. Andrzej w jesieni — to wszystko okazje do tysiąca miłych, wesołych, lub podniosłych nastrojów, wydarzeń i zabaw, które umilają nam młodość, przypomną się nieraz przy następnych świętach — w późniejszych pełnych nieraz trosk i mozołów latach życia z nieodpartym urokiem odczuwań owej młodości, czyniąc nam drogą nad wyraz całą przeszłość naszą i droższemi ludzi, miejsca i okoliczności, które w tych przejściach brały z nami udział — oraz przyszłość naszą, która może uwiecznić ich urok w nieskończoność.

Toteż poszanowanie dla tradycyjnych obyczajów świątecznych, są bazą na której rozwijają się i umacniają w pokoleniach święte uczucia religji i patrjotyzmu, miłości rodzinnej i braterstwa ludzi — są zniczem, który podtrzymuje w sercach naszych święty ogień ofiarny wybuchający wielkim płomieniem walki obronnej w razie zamachu na ich istnienie, są wreszcie talizmanem podtrzymującym ducha i ciało byt prawa i przywileje — religji naszej św. i ojczyźnie.

Wiedzą o tem masoni, żydzi i bolszewicy, ci jawni lub ukryci wrogowie wiary Chrystusowej i patryjotycznego uświadomienia narodów. Oni to wszelkie przejawy zachowywania tradycyjnych obrządków religijnych i obyczajowych prześladują lub ośmieszają wzgardliwie. Pamiętam ongi była chwila jedna kiedy bracia moi, jeszcze wtedy mali uczniowie zarażonego wolnomyślnym duchem gimnazjum rosyjskiego, bawiąc na ferjach świątecznych, zadrwili z przestrzeganych surowo w naszym patryjarchalnym domu obchodów nazywając je, ku zgorszeniu rodziców i nas sióstr, głupim przeżytkiem archaicznym, lecz wkrótce pod wpływem słodkich babek i strojnych mazurków przycichli — a z czasem otwarcie na całej linji zmienili zdanie.

„Dziś „Zmartwychwstania" nadszedł dzień,
Pod krzyż się wszyscy garną!
Do Twych świetlanych Chryste stóp
Każde się czoło nagnie,
Bo każdy w duszy nosi grób,
I „Zmartwychwstania" pragnie".

Oto ustęp z tragicznych czasów niewoli rosyjsko-niemieckiej, kiedy nieszczęśliwy naród polski w męce ofiarnej i zmartwychwstaniu Chrystusa widział symbol własnej martyrologji i wyglądał również cudu wskrzeszenia.

Za łaską nieba odzyskaliśmy byt niepodległy. Dzięki za to Bogu Najwyższemu lecz na tryumfy zawcześnie jeszcze, bo oto słońce wolności ducha za chmurami — i coraz gęściej ciemnych chmur wokoło i jakieś tajemne, złe siły motają skrzydła srebrnopórego orła i duszą go zatrutym oddechem, że drzemie w śmiertelnym letargu, niezdolny do podniebnych wzlotów.

Więc dziś więcej, niż kiedy, z dźwiękiem dzwonów rezurekcyjnych wznieśmy w niebo modły o zwycięstwo idei Chrystusowej — o Zmartwychwstanie Ducha — promiennego ducha miłości Bożej i bratniej według nauki Chrystusa a nie — antychrysta.

I z grobu Pan — nad kwiaty, kwiat
Do Niebios się podnosi
U grobu Twego cały świat
O „Zmartwychwstanie" prosi.

Halina Kamocka.



Widok ogólny Serajewa.

VLASTIMIL MARES.

JUGOSŁAWJA.

Jugosławja zajmuje największą część półwyspu Bałkańskiego, liczy 268.000 km.^{2} z 13 miljonami mieszkańców. Jugosławja jest państwem trzech słowiańskich szczepów: Serbów, Chorwatów i Słoweńców, którzy żyli pod różnemi państwowemi wpływami w odrębnych historycznych warunkach, aczkolwiek Serbowie i Chorwaci mówią jednym i tym samym językiem, a Słoweńcy tylko odrębnym jugosłowiańskim djalektem. Obszary dzisiejszego państwa jugosłowiańskiego zamieszkiwali dawniej Rzymianie i szczep Illirów, którzy zniknęli zupełnie po najściu Serbów i Chorwatów w VII stuleciu i zlali się z przybyszami.

Największa potęga Serbów datuje się w XI; XII i XIII wieku, w tym czasie panują najwięksi władcy car Nemanja i car Dusan.

Tragedją narodową serbską to jest czas, kiedy serbowie utracili niepodległość, jest bitwa z Turkami na Kosowem Polu w 1385 r. Tragedja ta wyryła się głęboko w duszy serbskiego narodu, który ją opłakiwał całe stulecia, dopóki w początku XIX w. wódz Karadżordżewicz, pradziad dzisiejszego króla Aleksandra nie urządził powstania i nie wyrwał serbskiego narodu z pod tureckiego jarzma.

Państwo serbskie było samodzielnem przez całe XIX stulecie i w początkach XX w. i stało się jugosłowiańskim Piemontem, na który patrzały wszystkie jugosłowiańskie szczepy, jako na swojego przyszłego oswobodziciela, którem też zostało podczas światowej wojny.

Chorwaci, jak i Serbowie osiedli w zachodniej części półwyspu bałkańskiego i północną część dzisiejszej Jugosławji.

Pierwszym królem chorwackim był Tomisław I, który w r. 925 był ukoronowany na Liwaryjskiem polu. Królestwo chorwackie obejmowało dzisiejszą Dalmację i zostawało pod wpływami węgierskim i weneckim.

W XIII w. uległa Chorwacja silniejszym wpływom węgierskim i utraciła samodzielność, o którą odtąd stały prowadzi bój. W początkach XIX stulecia Ljudewit Gaj rozpoczął wielką akcję w celu zjednoczenia duchowego i politycznego wszystkich Jugosłowian w t. zw. Illirski Pokret. W tym samym duchu pracował znany biskup jugosłowiański Strossmayer, którego uważają za jednego z największych propagatorów jugosłowiańskiej myśli. Pracy tej oddają się filozof - poeta Petar, Preradowicz, Szenoa i t. d. Ta praca przygotowała teren do zupełnego zjednoczenia Chorwatów z Serbami.

Szczep słoweńców zamieszkał w północno-zachodniej części teraźniejszej Jugosławji i liczy $1^1/_2$ miljona ludności. Słoweńcy podlegali silnym wpływom niemieckim i włoskim. Pomimo tego ich narodowe odrodzenie datuje się od czasów illirskiego Pokretu. W tym czasie literatura bogaci się dziełami poety Preserena, który jest tłumaczony na wiele obcych języków. W tym czasie słoweńcy prowadzą wojnę z Wiedniem, z powodu zakazu otwieraniu średnich szkół. Po zdobyciu niepodległości Słowenja wzmacnia się ekonomicznie i kulturalnie, otwierając uniwersytet z wykładowym językiem słoweńskim.



Poseł Królestwa S. H. S. w Polsce p. Simić.

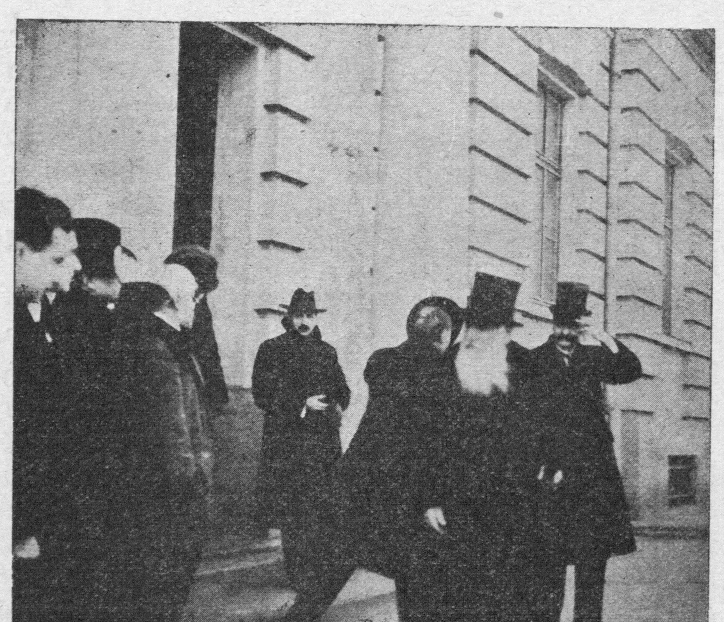
Najnowszy portret



króla Aleksandra.



Dr. Soubotisch, prezes Skupczyny.



Pasicz przed gmachem Ministerjum Spraw Zagranicznych.

Królowa



Marja.

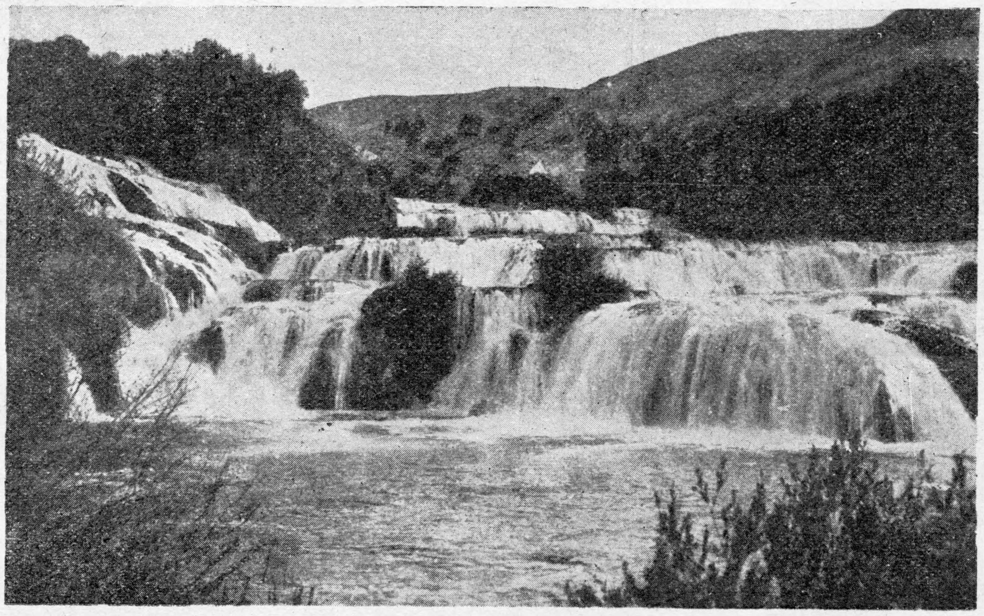


Fot. Ilustr. Listy.

Grupa muzułman, deputowanych do Skupczyny.



Czarnogóra.
Typ domów w okolicy Bérané.



Wodospady Slap Krke.
Jeden z najpiękniejszych
widoków Jugosławji.



Kobiety wiejskie w strojach
ludowych na targowisku
w Belgradzie.

CZ. X. JANKOWSKI.

ZWYCIĘSTWO.

6)

(Dokończenie).

Od wschodu poczęły snuć się jakieś blade, mdłe blaski... Nad ziemią polską wstawał cichy, spokojny wiosenny dzień...

Naprężenie targało ludźmi, którzy wiedzieli o całej grozie sytuacji, niby wicher wątłemi kłosami zbóż. Uczyniono wszystko, co w tych warunkach uczynić było można, nie zaniedbano niczego, powierzono bieg wypadków w najwytrawniejsze ręce i głowy, nie mniej jednak kontrolowano po raz nie wiem który zarządzenia, zastanawiano się nad ich planem, obliczano możliwość wszelkich za i wszelkich przeciw. Oczekiwano na odpowiedzi z Francji, Belgji, ale z jeszcze większem naprężeniem myśli i nerwów, z jeszcze większym niepokojem, jaki rozsiadł się w żołnierskich sercach oczekiwano na wiadomości z podniebnych stref bojowych.

Kiedy wreszcie słońce uderzyło w wielkie okna pałacu Saskiego, kiedy położyło się złotemi promieniami pod spiżem Niezłomnego Rycerza, oficer, siedzący przy odbiorczym aparacie radjo, coś nagle wykrzyknął, jakiś płomień przeleciał mu po młodej twarzy i wparł się oczami w maleńkie znaczki, które widział przed sobą.

A w parę minut potem sztab wstrząsnęła potężna wieść: zwycięstwo! Wystukiwały ją radja Jeusy, powtarzały radjo - telefony, podawały sobie jedne usta drugim. Wiadomości goniły jak szybko-skrzydłe ptaki, rozbiegały się do Lwowa, Krakowa, kipiały w sercach ludzkich, huczały w krwi, co nabiegała radosnemi prądami do serc i głów ludzkich.

Zwycięstwo! Zwycięstwo! Szczegółów brak, ale przyjdą za godzinę, za dwie.

Stolica, która dowiedziała się o strasznej, zgrozą wstrząsającej, wieści, wylewała nerwowe, skłębione tłumy na ulice i place publiczne. Fakt, który był oddawna do przewidzenia w godzinie dokonania się go, wstrząsnął miastem jak potężna mina. Ale oto naraz nad sztabem jeneralnym zafurkotał na wietrze rozwinięty w pełni sztandar polski, a wieść ogarnęła i upiła tłum, jak szaleństwo. Kiedy ukazały się pierwsze wiadomości, poczęła krążyć jakaś fama o lotniku, co przybył nie wiadomo skąd, o jakimś nieomal cudzie, o czemś, czego jeszcze ludzie nie wiedzieli, ale co było wielkie i potężne...

* * *

Kuczke znużony całą masą nadzwyczajnych wrażeń, usnął w cichym i ciepłym pokoju komendy lotniczej. Ogarnęła go wielka cisza wtulonego wgłąb ogrodu domu. Ale spał niespokojnie: jęczał coś i rzucał jakby ranny rękoma, a senne widziadła niosły mu obraz, gdy z potężnych hangarów niemieckich zrywają się całe girlandy płóciennych sprawnych ptaków i płyną jak widma nocy w stronę Polski, niosąc ze sobą śmierć, zagładę i zniszczenie.

Ale oto widzi jak jeszcze przed granicą polską na eskadrę niemiecką poczyna się walić jakiś grad stalowych piorunów, niebo rozbłyskuje krótkiemi krwawemi łunami, mętny świt przecinają ostre smugi świateł, w ciszę, ledwie budzącego się w nizinach ziemi świtu, wpada tam gdzieś pod ciężką chmurną oponą grzechot karabinów maszynowych, a piekielny ten obraz przerywają bluzgocące smugi ognia zapalających się samolotów. Wówczas to Kuczke widzi w tych wytryskach biało-żółtawych płomieni, wysoko zawieszone nad eskadrą niemiecką linje aparatów polskich, zamkniętych w sprecyzowane półkole i ziejących strasznym niszczycielskim ogniem.

— Ach, mejn Gott! Co to jest ta jasna, spadająca, jakby oderwany meteor, masa: to jeden, drugi, trzeci, dziesiąty, dwudziesty samolot z czarnym krzyżackim znakiem. A te białe gołębie, co uwijają się tam daleko na świtającym horyzoncie? To rezerwy polskie — druga linja obrony.

Od ziemi, od ciemnych borów wstaje słońce, lecz Kuczke nie może rozróżnić już błysku ogni, smug świateł, krwawych dymów, jakichś nagle zapalających się z piekielnym rehotem rac, od słabego odblasku różowej jutrzenki. W uszach ma jakiś świst, szum, łoskot, zgrzyt żelaznych ram, warczenie motorów, urywany grzechot karabinów maszynowych i naraz wali mu się na piersi jakiś straszny ciężar; stara się otrząsnąć, zepchnąć dławiącą go zmorę i nagle widzi jak prosto w twarz patrzy mu z roztrzaskaną głową zabity wczoraj przez niego lotnik.

Zerwał się i spojrzał w okno: był już głęboki, pogodny dzień. Na kurytarzu słyszał szybko przebiegające kroki, uchylił więc drzwi i spostrzegł szczęśliwym zdarzeniem oficera, który towarzyszył mu wczoraj do sztabu.

— Co... tam? — zapytał urywanym głosem Kuczke.

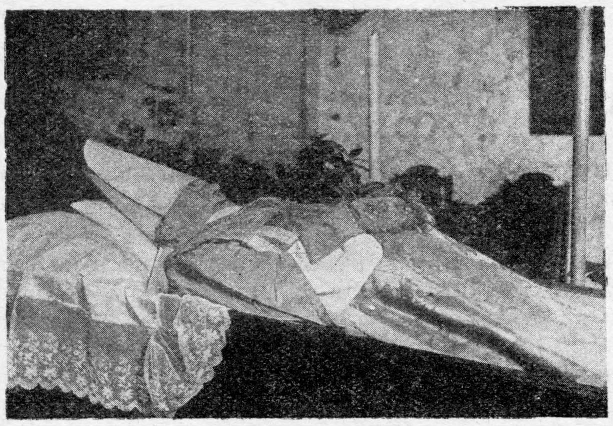
Oficerowi zabłysły wszystkie zęby w uśmiechu.

— Zwycięstwo! — rzucił krótko i pobiegł dalej.

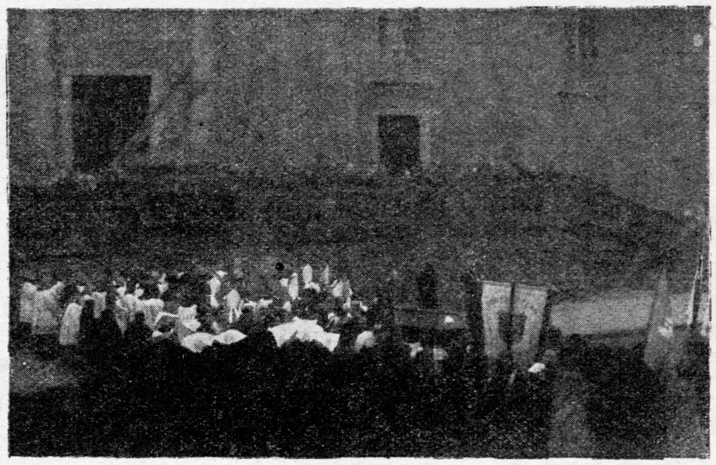
Wówczas stary sierżant powrócił do siebie i w bieliźnie ukląkł na środku pokoju. Z oczu niemieckiego żołnierza potoczyły się szybko ciężkie, dobre łzy i spadały na płótno koszuli.

A Bóg, który kruszy nietylko najpotężniejsze trony i zamysły ludzkie, wziął to serce niemieckiego sierżanta w cudowne swoje ręce i jął lepić z niego wielkie, gorącym tchnieniem miłowania ojczyzny ożywione serce tego, który oderwany od pnia macierzystego, powrócił doń, jak powraca ptak z wyrajów do gniazda, jak powraca gwiazda do swojej naturalnej orbity i szlaku...

06501



Ś. p. Arcybiskup Kazimierz Ruszkiewicz na łożu śmierci.



Wyprowadzenie zwłok ś. p. Arcybiskupa Ruszkiewicza.

Redaktor i Wydawca: WITOLD ZEMBRZUSKI. Społeczne Biuro Prasowe — Warszawa, Sosnowa 12.

Drukarnia P. K. O., Warszawa, Bugaj 5. Tel. 150-76.